

*Polst. Museum nat. w Rapperswil.*



# POLSKIE MUZEUM NARODOWE

W RAPERSWYLU.

---

Odbitka z „Gazety Narodowej“.

---

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

01) 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

**L W Ó W.**  
NAKŁADEM P. WRÓBLEWSKIEGO.

---

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

1892.



Godnem uwagi jest to, co o naszym polskim Muzeum narodowym z Raperswylo pisze *La Tribuna Illustrata*. Sam fakt już obszerniejszego opisu naszej instytucji narodowej, zasługuje na powtórzenie w kraju i zwrócenie nań uwagi naszych czytelników.

*Tribuna Illustrata* pisze:

Turysta przebywający parowcem jezioro Zurychskie ku południowym jego wybrzeżom, albo udający się koleją żelazną zachodnią z Wiednia do Paryża, spostrzeże niechybnie po lewej stronie szare, wysokie mury, opatrzone wieżycami i bujnym okryte bluszczem. Wznoszą się one na malowniczym, ocienionym drzewami wzgórzu, które nakształt przylądka dość głęboko wybiega w jezioro. Domyśleć się łatwo, że mamy przed sobą warowny średniowieczny zamek. W istocie, budowa ta sięgająca epoki odległej, a kamienie jej wyszczerbione zębem czasu przywodzą liczne wspomnienia krzyżowych wypraw, walk zaciętych pomiędzy Zurychem a St. Gallenem, oblężeń, igrzysk rycerskich i łowów.

Spora wiązaneczka ciekawych opowieści i legend dziwnych wyrasta z tych szczątków przeszłości; legend i opowieści, których przednimi bohaterami są hrabiowie Habsburgi, dawni właściciele zamku i ziem okolicznych, a które kroniki miejscowe opowiadają szeroko.

Ileż to zmian zaszło od czasów owych! Zamek, przeżywszy rozliczne koleje, stał się wła-

snością niewielkiej miejsciny, zwanej Raperswyl, która zrazu nie wiedziała nawet, co z nim począć. Postanowiono wszakże zachować go, a to przeważnie z powodu wieżyc, wznoszących się wspaniale ponad okolicą. Jedną z nich, zresztą, opatrzona była zegarem, który mniej lub więcej ściśle wieścił godziny mieszkańcom gminy. Powstał nawet stary, liczący sporo wieków, przywilej, udzielony pewnej miejscowej rodzinie, zastrzegający jej wyłączne prawo nakręcania zegara tego. I oto codziennie, przed zmierzchem, jeden z członków tej rodziny, wstępował po chwiejnych schodach wieżycy, aby wprowadzać w ruch regularny ciężkie koła skrzypiącego od rdzy mechanizmu. Miasto przestrzegało ściśle rzeczzonego przywileju.

Część przednia zamczyska rozlicznie użytkowaną bywała, służąc to jako magazyn gminny, to jako skład drzewa, a przedstawiając zwłaszcza wygodny przytułek dla sów, puszczyków nietoperzy i niezliczonego roju drobnego ptactwa wijącego swe gniazdka w gęstych splotach bluszczu, zewsząd okrywającego mury.

I stan takiego zaniedbania trwał aż do czasu, w którym hr. Plater osiadł w okolicach tutejszych. Był to wygnaniec, jeden z tych dzielnych Polaków, którzy wbrew rozbiorowi Ojczyzny swej i uciskowi srogiemu pod stopą gnębi-ciela, nie poczytują się za zwyciężonych, ale szukają raczej wszelkich środków ku odzyskaniu swobody pod cieniem czerwono-białego sztandaru, niezdartego w pogromie i strzeżonego bez skazy w wiernych rękach na obcej ziemi.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, oto hasło przebiegające od jednego z nich ku drugiemu, i wytrwale w ich długich, samotnych rozmyślaniach szeptane. Stare zamczysko

obudziło wzniosłą ideę w sercu hr. Platera, wzniesienia tu jakby narodowej warowni dla myśli i ducha Ojczyzny i założenia w tym celu historycznego polskiego muzeum. Dodajmy tu, iż myśl ta dawniej jeszcze rzucona była w serdecznych radach, jakie bohaterskim rozbitkom ruchu 1831 roku podawały życzliwe a szlachetne usta wielkiego szermierza wolności Irlandyi, Daniela O'Connela.

Plater zgłosił się do gminy Raperswylskiej, która pospieszyła ustąpić mu zamek na 99 lat, pod warunkiem ohocho przyjętym, że go własnym odnowi kosztem. 99 lat zdaje się na pozór okresem czasu zbyt długim. Lecz żywimy nadzieję, że na długo jeszcze przed nim, Polska oswobodzona, przeniesie do Warszawy, pięknej stolicy swojej, muzeum to razem z jego zbiorami...

Uzyskawszy zameczysko, hr. Plater odwołał się do wszystkich rodaków swych, wygnanych jak on, lub za granicą osiadłych. Zewsząd też, a rychło popłynęły tam niezliczone przedmioty, drogocenne zabytki historyi, archeologii, etnografii, nauk i kunsztów Polski, Litwy, Rusi. Zebrano też i grosz potrzebny ku naprawie i odbudowaniu zrujnowanego gmachu. W krótkim czasie, Narodowe polskie Muzeum, stało się faktem dokonany!

Muzeum polskie, narodowe, o kilkaset mil od Ojczyzny, na ziemi obcej! Rzecz to dziwna na pozór. Czemuż nie w Warszawie, Wilnie, w Poznaniu, we Lwowie lub Krakowie.

Różne są, a naturalne tego przyczyny.

Pomiędzy narodami, które rozebrały Polskę, Moskwa najchciwiej przywłaszczyła i zniszczyła wszystko to, co zdaleka lub zbliżka przypominać mogło, nie już tylko starodawną wielkość i zdep-

tane prawa, lecz samo istnienie narodowości trzech ludów, polskiego, litewskiego i ruskiego, które zjednoczyła była i objęła w miłosne a chlubne ramiona dawna Rzeczpospolita polska.

Prusy znów, z drugiej strony, za długiego zwłaszcza peryodu potęgi ks. Bismarka, zażartego wroga Polaków, czułyby się niechybnie obrażone, w swej narodowej miłości własnej, na widok rozlicznych dziejowych dokumentów, przypominających im jawnie, że przodkowie ich królów, dziedzice wielkich mistrzów krzyżackiego zakonu, byli w kolei długich wieków, prostymi lennikami Rzeczypospolitej polskiej, której następnie zagarnęli część sporną, wbrew zawartemu i zaprzysiężonemu przymierz.

Miasto Lwów i Kraków posiadają już rozliczne narodowe muzea, które, niestety, na wypadek wojny, mogłyby łatwo stać się łupem cheiwych rąk Moskwy, naprzód jeszcze, zanim najazd jej zostałby odpartym, i uleż konfiskacie, grabieży, zniszczeniu, podobnie jak się to stało ze zbiorami Warszawy, Wilna, Kijowa.

Zresztą czyż samo słusności uczucie nie nakazuje gromadzić narodowych polskich pamiątek gdzieindziej jeszcze, niż w grodach tych, hojnie w nie zaopatrzonych, a to w widoku przyszłego zmartwychwstania Ojczyzny, a na korzyść owej właśnie owdowiałej stolicy i miast odartych, z którymi Lwów czy Kraków nie potrzebowałyby się natenczas dzielić zebraniami u siebie skarbami?

Oto są racye, które wołały o założenie polskiego muzeum za granicą. Lecz są inne jeszcze głębsze. Tu przypominamy naprzód ową myśl przewodnią, natchnioną przez nieśmiertelnego O'Connela, myśl wzniesienia niepodległej żądnym zaboreczym ni obcym wpływom warowni



ducha i pracy ojezystej. Owoż pytamy, warownia czy sztandar taki, coś więcej jeszcze, niż pamiętna dla nas Włochów „*świątynia odrodzenia*“ (Tempio di Risorgimento) z czasów Turyńskiej narodowej wystawy, — byłyżby dość bezpieczne i pewne w granicach dawnej Polski, poddanej, jeśli nie już brutalnej przemocy i uciskowi, jak w Moskwie, nienawiści i rugom, jak w Prusach za Bismarka, to zawsze bądź co bądź napływowi zmiennej polityki, względem na niechętnych a podejrzliwych sąsiadów i t. p.?

Przypomnimy, następnie, że Polska, w epoce swojej wielkości, znajdowała się w ustawicznych stosunkach z Zachodem Europy. Postępy jej cywilizacji szły równym krokiem z postępem najbardziej oświeconych narodów owego czasu. Stosunki te, nieprzerwane nigdy w ciągu wieków całych, pozostawiły liczne a cenne ślady, świadczące jawnie, że Polska nie tylko była jednym z najprzedniejszych członków wielkiej rodziny europejskiej, lecz że jej zniknięcie z oblicza świata nie małą wyrządza szkodę cywilizacji ogólnej.

Odnaleźć te ślady, zebrać je, wystawić na widok publiczny, naukowo i artystycznie i to w samem sercu Europy, stanowiło niewątpliwie akt propagandy, obfity w znakomite następstwa. Zaiste, ktokolwiek z łona najbardziej obcych krajów przebywa tu ku zwidzeniu muzeum, zmuszony jest niejako wyznać: Jaka to szkoda, że naród taki, którego spółudział był stale korzystnym światu, wyłączony został z drużyny bratnich europejskich ludów! I czyż nie znalazłby się środek przywrócenia mu jego stanowiska na ziemi? Takie to względy pobudziły hr. Platęra wespół z innymi Polakami tułaczami, do urzeczywistnienia patryotycznego zamiaru, któremu od-

tąd poświęcił on wszystkie siły swego umysłu i serca, wraz z resztą życia i fortuny, skonfiskowanej przez Moskwę.

Mało jest pomników w Europie, budzących tak żywe zajęcie, jak zamek Raperswylski, zmieniony na polskie muzeum. Wnętrze jego tylko zostało zmienione; na zewnątrz pozostał on takim, jakim był od wieków, tęsknym, ponurym. Polacy potrafili w ciągu lat dwudziestu nagromadzić tam sztuki i starożytności skarby.

Już u wejścia, w pięknym dziedzińcu zamkowym, opasanym dokoła wzniosłym krużgankiem, a ozdobionym z natury rozlicznymi festonami bluszczu, uderza oko wysoka piękna marmurowa kolumna z orłem białym u szczytu, zrywającym się do lotu w kierunku miłej Ojczyzny. Kolumna ta wzniesioną tu została na pamiątkę stuletnią Konfederacji Barskiej (Podole), związanej w r. 1768, z Puławskim i Krasieńskim na czele, przeciw Moskwie, która najechała była Polskę, wprzód jeszcze, zanim rozebraną ona została przez swych chciwych sąsiadów. Na jednej stronie podstawy pomnika napis wryty w czterech językach: łacińskim, francuskim, polskim i niemieckim, brzmi następnie:

„Duch polski niezmożony wiekową walką — na wolnej Szwajcarskiej ziemi — odwołuje się do sprawiedliwości Boga i ludzi“.

Druga jego strona głosi imiona rozlicznych bojów stoczonych przez Polskę o niepodległość, počawszy od Związku Barskiego aż do ostatniego powstania z r. 1863.

Piętro dalsze, poziome zdobią wspinałe posągi z marmuru Karrary, dłuta znanego chlubnie rzeźbiarza w Rzymie Wiktora Brodzkiego, który sam je narodowemu ofiarował muzeum.

Wyżej na piętrze pierwszym, znajdują się ułożone systematycznie mnogie przedmioty, należące do etnografii, historii i sztuki polskiej. Zwykli ciekawi śmiertelnicy mogą tu podziwiać bogaty zbiór kameów, pochodzących z pracowni rzymskich a wykonywanych misternie, przedstawiających poczet królów i bohaterów Polski. Dar to wspaniałej rodziny hrabiów Dzieduszyckich z Florencyi. Dalej są tu cenne płaskorzeźby z brązu dłuta Lenartowicza, zamieszkałego też we Florencyi. Uczeni znajdują tu książki, medale, klejnoty, monety i rysunki zasługujące na baczniejszą uwagę. Na każdym kroku spotykasz jakieś dzieło rzadkie i drogie, które ci przypomina imię, fakt, datę, epokę ważną dziejową. Komuż np., z osób nawet mniej biegłych w historii, nie znane jest imię Jadwigi, pięknej i młodej królowej Polski, ostatniego potomka starej Piastów dynastyi, która w r. 1385, przyczyniła się tak dzielnie do nawrócenia i uchrześciania pogańskiej Litwy, a związkim małżeństwa zawartym z Władysławem Jagiełłą zjednoczyła wielkoksiążęcy kraj ten ze swoim królestwem? Komu obce imiona Jana Sobieskiego, bohatera odsieczy Wiedeńskiej, co zbawiła Europę od najazdu Turków, Kopernika, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza i wielu innych? Śmiało rzec można, że tam, w salach tych, rozwija się jakby na olbrzymiem płótnie cała chlubna przeszłość Polski i jakby do nowego powraca żywota... Złudzenia to stwierdzają w oczach widza, a żywo wzruszają mu serce rozwinięte tu narodowe sztandary, świadczące o tylu krwawych bojach, gęsto poszarpane kulami nieprzyjaciół, pod cieniem których padły tysiące walecznych.

Co do nas Włochów, którzyśmy w wiekach średnich szczególnie mieli liczne stosunki z Polakami, którym sprawa ich zawsze drogą była, możemy tu wspomnieć nieodżałowanych Cezara Correntiego, Ubaldina Peruzzi, senatora Kaspra Cavallini, trzech szczerych przyjaciół Polski, krom mnogiej liczby innych osobistości, znanych w dziedzinie polityki i sztuki.

Zamykając tych słów kilka o muzeum Raperswylskim, pozwolimy sobie jeszcze stać się echem pewnego pobożnego pragnienia.

Wiadomo, iż serce Kościuszki, owego nieśmiertelnego bohatera, który umiał wcielić w sobie najwznioślejsze patryotyzmu cnoty, przechowywane jest w willi Morosinich w Vezia, niedaleko Lugano, w kaplicy należącej do szlacheckiej rodziny Negroni prati Morosini. Tam po latach wielu przeniesione też były kości Lucjana Manara i Henryka Daniolo, poległych pod murami Rzymu w pamiętnym roku 1849.

Obok szanownych szczątków wielkiego zwycięzonego, wyczekiwały one godziny odrodzenia ojczyzny, zespalaając w tymże przybytku przedstawicieli dwóch ofiar opuszczonych wśród świata — Polski i Italii. Dla Włoch wybiła wreszcie odkupienia godzina, szacowne popioły Manary i Daniela zostały wrócone ojczystej ziemi, wieszcząc w ten sposób niejako ostatnie i szczytniejsze jeszcze restytucyi dzieło!... Owoż tymczasem nie byłoby rzeczą arcywłaściwą, aby bohaterskie serce Kościuszki spoczęło w Raperswylu? Podobna ofiara ze strony spadkobierców Zeltnera z Soletty, do którego rodziny należy ów Morosini, potomek dożów weneckich, który umarł walcząc w obronie strzelców lombardzkich Manary, w tym roku zwłaszcza, stanowiącym smętną rozbioru Polski rocznicę, uszczęśliwiłaby

wszystkie serca patryotów polskich. Samoż serce wielkiego bohatera zadrżałoby niechybnie z radości, spoczawszy wśród tylu św. pamiątek i nie wybrałoby dla siebie stosowniejszego pomnika!

Muzeum zresztą Raperswylskie nie jest jeszcze całkowicie uporządkowanem. Ręcza w tej mierze praca nie ustaje, posuwa się szybko i już drugie piętro gotowe; styl jego odpowiada skrupulatnie ogólnej architekturze zamku, a sklepienia sal i boczne ściany ozdobione są pięknem malowidłem. Rychło drugie to piętro obejmie bogatą bibliotekę, liczącą około 70 tysięcy tomów. Wkrótce też przystąpią do ostatecznego wykończenia piętra trzeciego, najpiękniejszego ze wszystkich. Tam pomieści się galerya obrazów i przedmioty inne, dla których zabrakło miejsca w gotowych już salach.

Po śmierci hr. Platera, przed trzema laty prace te przeprowadzone są, i w rychle dokonane zostaną pod kierunkiem Rady Muzealnej, złożonej z 15 członków, ludzi znanych z nieograniczonego poświęcenia dla sprawy Polski. Radzie tej zarządzającej przewodniczy pułkownik Józef Gałęzowski z Paryża; a uczestniczą w niej, w Szwajcaryi, prof. Laskowski, dziekan fakultetu medycznego w Genewie, pułkownik Z. Miłkowski i p. Rużycki de Rosenwerth, konserwator Muzeum; we Włoszech, hr. Dienheim Szczawiński-Brochocki z Medyolanu, nasz spół-obywatel p. Karol Lewakowski, poseł do wiedeńskiej Rady państwa ze Lwowa jest obecnie wice-prezesem tej Rady.

Muzeum zbogacone zostało znacznym zapiskiem uczynionym mu przez hr. Krystyna Ostrowskiego, dzielnego poetę i pisarza, zmarłego na wygnaniu w Lozannie. Odsetki z kapitału tego, uszczuplonego niestety wymuszonym przez kan-

ton Waldejski podatkiem spadkowym w kwocie 120 tys. franków. służyć jako stypendya rozdawane polskiej młodzieży płci obojej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych za granicą.

Członkowie Rady gromadzą się co najmniej raz dorocznie, aby wspólnie stanowić o sprawach ważniejszych. Każdy z nich usiłuje, ze swej strony przyczynić się do utrzymania i rozwoju tej Instytucyi, stanowiącej rodzaj świątynicy dla ujarzmionej dziś Polski.

Ostatnie ich zgromadzenie uświetnionem zostało wypadkiem niezwykłym. Jeden z członków Rady, znany zaszczytnie z ofiarności i patriotyzmu, p. Henryk Bukowski z Stockholmu wydawał nadobną córkę swą za młodego lekarza z Krakowa. Małżeństwo to odbyło się z uroczystością zachowywaną w Polsce; brzmiał tam gorący głos rodaka kapłana, błogosławiący młodej parze; ukazały się też stare a malownicze stroje narodowe, które podziwiać chyba można na obrazach przedstawiających dziejowe wypadki Polski. Zdumione i przyjęte było widokiem tym ciche miasteczko Raperswylu. Zdawać się mogło na chwilę, że stara, dzielna Polska obudziła się z wiekowego letargu i chciała stwierdzić raz jeszcze, iż urągania jej mylą się i rozmyślnie omylić chcą świat, twierdząc, że ona umarła i pogrzebana na zawsze!

Nie, Polska nie zginęła i nie pogrzebana zgoła! Żyje ona i żyć pragnie! ktokolwiek chciałby wątpić o tem, niech uda się do Raperswylu: tam ją oglądać własnem okiem i własną dotknąć może ręką.





F

17.940